

THRILLER

LOUISE BOIJE AF GENNÄS

DO SKUTKU



LOUISE BOIJE AF GENNÄS

DO SKUTKU

PRZEŁOŻYŁA
Agata Teperek



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Verkanseld

Redaktor prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawca: Justyna Żebrowska
Redakcja: Adrian Kyc
Korekta: Monika Kardasz
Projekt okładki: Tomasz Majewski
Zdjęcie na okładce: © Peter Sjo / Unsplash.com
DTP: Maciej Grycz

Verkanseld

Copyright © 2019 by Louise Boije af Gennäs
First published by Bookmark Förlag, Sweden
Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Mova
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Agata Teperek, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-36-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

KU PAMIĘCI MOJEGO OJCA,
HANSA BOIJEGO AF GENNÄSA
(1922–2007)

**„Jedynie ów ratunek jest dobry,
pewny i trwały, który od osobistej
naszej zdolności zależy”***.

– Z KSIĘCIA (1532) NICCOLÒ MACHIAVELLEGO
(1469–1527)

* Tłum. Antoni Sozański (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Jest to dzieło fikcyjne, które zrodziło się z wyobraźni autorki. Występujące w tekście artykuły są z kolei całkowicie autentyczne, podobnie jak niewyjaśnione „afery”, których dotyczą. Należy więc pamiętać, że fikcja i rzeczywistość występują w tej książce obok siebie.



Rozdział 1

Mama stała w kuchni w błękitnym szlafroku i parzyła aromatyczną kawę. Tata, z czerwonymi policzkami i stopionym śniegiem na czapce, wrócił właśnie z przejażdżki na nartach po trasie Venaspåret i aż od niego parowało. Za oknem nad zaśnieżonym Örebro świeciło słońce, termometr wskazywał pięć stopni mrozu, a widok zdawał się zaczerpnięty prosto z baśni Elsy Beskow. Siedziałam przy stole kuchennym i kończyłam owsiankę, Lina bawiła się na podłodze z Esmeraldą, naszym kociątkiem.

– Saro – powiedział tata. – Nie chcesz się ze mną przejechać po Venaspåret? To dobre dla ciała! I ducha!

Popatrzyłam na niego: stał z szerokim, serdecznym uśmiechem na twarzy. Wiedziałam, że nic nie ucieszy go bardziej niż to, jak pognam z nim Kasernvägen na północ do Venaspåret i wbiegniemy w las. Słońce będzie świeciło nam

w plecy, na policzkach poczuje chłód rześkiego powietrza, będziemy utrzymywać tempo, które pozwoli nam się zmęczyć, a zarazem rozkoszować przepięknym zimowym krajobrazem z niebieskimi cieniami na kredowobiałym, skrzypiącym od mrozu śniegu.

– Tak – odparłam. – Chętnie się przejadę, tato.

Wstałam od stołu, wzięłam kurtkę i włożyłam czerwone rękawiczki, które zrobiła dla mnie na drutach Kerstin, żona Torstena. I wszystko się zmieniło. Za oknem pociemniało, niebo przesłoniły fioletowe, gęste chmury burzowe. W miejscie śniegu pojawił się ulewny deszcz i zaczął dudnić o szyby. Lina i kociak zniknęli, a kiedy mama odwróciła się przy zlewozmywaku, nie patrzyła spod brązowych loków tym samym jasnym spojrzeniem co zwykle. Tam, gdzie wcześniej miała oczy, widniały teraz dwa puste otwory w wykrzywionej czaszce.

Spanikowana odwróciłam się do taty. Jego oczy wyglądały normalnie, otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Ale zamiast słów spomiędzy jego warg wydobył się mroczny podmuch i przyniósł jasnoszary popiół, który zawirował w pomieszczeniu. Zobaczyłam, że tata nie ma zębów.

Potem rzucił się na mnie Micke i krzyknęłam.

Stałam przy oknie i spoglądałam na nocne niebo nad placem Nytorget, próbowałam wypić szklankę wody, unormować swoje tętno. Z pokoju Liny nie dochodził żaden dźwięk; tym razem chyba jej nie obudziłam. Nasza mała kuchnia wychodziła prosto na plac – zdawało się, że tam w dole panują spokój i cisza. Zbliżała się jesień, chociaż liście nie zaczęły jeszcze spadać z drzew. Samotny nocny wędrowiec z bulterierem przemieszczał się między snopami światła latarni.

Całe lato nie słyszałam nic o SDS.

Późną wiosną, po niespodziewanej śmierci Johana i mamy, przez kilka tygodni praktycznie nie kontaktowałam. Najpierw leżałam blisko tydzień w szpitalu, potem Sally pojechała ze mną do Örebro i zakwaterowała mnie u Ann-Britt i jej rodziny. Byłam w wystarczająco dobrej formie, żeby iść na pogrzeb mamy na Cmentarzu Północnym, ale prawie nic z niego nie zapamiętałam. Ann-Britt zajmowała się mną fantastycznie: kładła mnie do łóżka i przygotowywała jedzenie, a kiedy wałkowałam to, co się stało, pozwalała mi niczym upiorowi snuć się po domu i ogrodzie. Na początku w ogóle nie płakałam, ale z czasem – gdy odzyskałam mowę – popłynęły mi łzy. Ann-Britt słuchała mnie raz za razem, tak samo Sally i Andreas, kiedy wpadali w odwiedziny.

Pod koniec czerwca zaczęłam dochodzić do siebie i uświadomiłam sobie, że mam jeszcze młodszą siostrę i ona też źle się czuje. Wtedy wyszłam ze swojej bańki – zdałam sobie sprawę, jak mocno musiało się to odbić na Linie, która najpierw straciła ukochaną klacz, a potem – bez jakiegokolwiek ostrzeżenia – zmarła nasza mama, raptem rok po tacie. Lina również mieszkała u Ann-Britt, choć ledwie ją dostrzegałam. Zdarzenia z ostatniego roku dały mi mocno w kość, a teraz dodatkowo stres robił swoje.

W lipcu zaczęłam trochę normalniej funkcjonować i z czasem mogłam nawet wesprzeć Linę. Ku swojemu zaskoczeniu spostrzegłam, że ona zareagowała diametralnie inaczej. Nie załamała się, chociaż miała ku temu wszelkie powody. Zamiast tego uzbroiła się w swego rodzaju pancerz i nikt z nas nie wiedział, co dokładnie się pod nim dzieje. Ann-Britt popatrzyła na mnie bezradnie.

– Nie daję upustu emocjom – wyszeptwała. – Nie wiem, co robić.

Rozmawiałam z Liną, ale nic to nie dało. Popatrzyła na mnie surowiej niż dotąd i odmówiła rozmowy o uczuciach.

– Odpoczywaj – powiedziała mi. – Tego ci trzeba.

Więc odpoczywałam. Powoli odzyskiwałam siły, fizyczne i psychiczne, ale uczuciowo nadal znajdowałam się w chłodzi. Śmierć mamy była dla mnie nie do pojęcia. Nie to, że tak się stało: to rozumiałam i domyślałam się nawet, jak do tego doszło, chociaż nie miałam odwagi, aby podjąć tę kwestię. Ale to, że naprawdę odeszła, że już jej nie ma i nigdy więcej nie będę mogła z nią porozmawiać?

To było niepojęte.

W trakcie długich spacerów po mieście – gdy wszyscy inni leżeli na słońcu nad kąpieliskiem Alnängsbadet, a ekstremalna fala ciepła tak bardzo nie odpuszczała, że Szpital Uniwersytecki w Örebro musiał odwoływać operacje – roztrząsałam z każdej strony pytania bez odpowiedzi. Minął ponad rok od śmierci taty i w tym czasie działy się niebывałe rzeczy, nadal nie miałam jednak pojęcia, kto mnie prześladował i czego chciał.

Wracałam myślami do tego wszystkiego, czego doświadczyłam, a im bardziej się nad tym zastanawiałam, tym mniej wydawało mi się to prawdopodobne. Nocami nie spałam, przewracałam się tylko z boku na bok w pościeli albo siedziałam w ogrodzie, żeby trochę się schłodzić. Szalejące w lasach dookoła pożary symbolizowały moje wewnątrz: wzburzone, opustoszały krajobraz, który do niczego się nie nadawał. To, co się działo, nie miało najmniejszego sensu.

Jeśli dusza człowieka ma zdolność utrzymywania nieprzyjemnych wspomnień z dala od siebie, żeby się zregenerować, to tak było w moim przypadku – tonowała te potworności i szukała alternatywnych wyjaśnień tego, co się stało. Zaczęłam rozumieć, że dotknięci wojną, torturami i nieludzkimi stratami możemy mimo wszystko żyć dalej: nasz instynkt przetrwania jest tak silny, że manipulujemy nawet swoją pamięcią, byle tylko podoleć dalszemu życiu.

Do końca lipca przeszłam przez te zdarzenia tyle razy, że niemal zdążyłam się zmęczyć, doszłam jednak do kilku wniosków.

SDS nie istnieje naprawdę.

To wszystko mogło być reakcją na śmierć taty: żałoba mnie przytłoczyła i spowodowała, że uroiłam sobie pewne rzeczy, a wyolbrzymiłam inne. Czytałam kiedyś artykuły z psychologii o *screen memories*, zmyślonych wspomnieniach przesłaniających prawdziwe zdarzenia, dlatego że tych nie dało się znieść. Mózg fabrykował całe mnóstwo sytuacji i doświadczeń, żeby wyjaśnić to, czego nie sposób było pojąć: mój ukochany tata zginął w wypadku w naszym domu letniskowym.

Po głowie chodziła mi też myśl o braku równowagi psychicznej – może znajdowałam się na granicy psychozy i przez to wmawiałam sobie rzeczy, które nigdy nie miały miejsca.

Bella istniała naprawdę czy była tylko wytworem mojej wyobraźni?

A te wszystkie niewyjaśnione zdarzenia? Czy rzeczywiście do nich doszło, czy spreparował je mój mózg?

Słyszałam, że według naukowców schizofrenia ujawnia się, gdy w życiu człowieka otwiera się pewne „okienko”; przypada to gdzieś pomiędzy dwudziestym a dwudziestym piątym rokiem życia. Miałam dwadzieścia pięć lat i wzorzec zdawał się pasować. Pytanie tylko, czy już powinnam szukać pomocy, czy może to, że zdaję sobie sprawę z potencjalnej choroby, oznacza zdrowienie?

Jeśli SDS naprawdę by istniało, czy nie powinno było dać o sobie znać także latem?

Szukałam w swoich rzeczach i szukałam, ale nie znalazłam ani jednej pieczęci z literami SDS, herbem i trzema małymi koronami, którą – jak mi się wydawało – widziałam tyle razy.

Gdzie się podziały te kartki?

Czy w gruncie rzeczy nigdy nie istniały?

Słaby głosik w mojej głowie protestował; twierdził, że uczestniczyłam w tych wszystkich przykrych zdarzeniach. Ale robiłam, co mogłam, żeby go uciszyć.

W sierpniu zajęłam się kwestiami praktycznymi. Sally i Andreas pomogli mi sprzedać mieszkanie na Kungsholmen i znaleźć trzypokojowe lokum na Skånegatan przy Nytorget. Było potwornie drogie, ale po sprzedaży poprzedniego i otrzymaniu połowy spadku po mamie nie tylko było mnie na nie stać, ale jeszcze zostało mi sporo pieniędzy. Sally złożyła w moim imieniu ofertę i wygrała licytację. Najważniejsze, żeby jak najszybciej stworzyć nowy dom dla siebie i Liny, żeby moja siostra mogła począć coś ze swoim życiem, zamiast babrać się w starych troskach – ja sama wolałam nie wracać ani na Östermalm, ani na Kungsholmen. Nytorget na Södermalmie pasował idealnie. Zatrzymałyśmy też samochód mamy, żeby móc bez problemu dostać się do Örebro, gdyby nasza ochota.

Przez całe lato Ann-Britt pomagała nam pakować rzeczy z naszego dawnego domu i przewozić je do magazynu. W tej chwili ani Lina, ani ja nie miałyśmy siły na ich sortowanie, ale nie chciałyśmy, żeby dom stał niezamieszkały. Zgadzałyśmy się co do tego, że trzeba oddzielić dzieciństwo grubą kreską i zacząć razem wszystko od nowa w Sztokholmie, chociaż wystawianiu domu rodzinnego na sprzedaż towarzyszyło potworne uczucie. Jak jednak zauważyła Lina: jeśli tego nie zrobimy, będziemy musiały cały czas jeździć do Örebro i zaglądać do pustego domu, a samo przekroczenie progu przypominało rozdrapywanie starej rany.

Ann-Britt miała szeroki krąg znajomych i raptem kilka tygodni później znalazły się dwie zainteresowane rodziny, które złożyły nam ofertę. Wygrała sympatyczniejsza z nich i przy podpisywaniu umowy odczuwałyśmy z Liną ulgę przemieszana

ze smutkiem. Kiedy po raz ostatni zamykałyśmy drzwi, płakałyśmy obie, ale potem ulga się wzmogła i przewyciężyła smutek. Dobrze, że wspomnienia nie będą nam stale ciężcy.

Nigdy dotąd nadmiar pieniędzy nie budził we mnie aż tak nikłego zainteresowania, ale Sally pomogła mi ulokować je w akcjach i funduszach inwestycyjnych.

– Jesteś teraz dość zamożna – zauważyła wesoło. – Zawsze to coś, no nie?

Mój znajomy major – mimo reputacji kogoś, kto sam „nie potrzebuje odpoczynku i nigdy nie choruje” – okazał mi dużo wyrozumiałości w związku z tą sytuacją i przesunął początek mojego zatrudnienia na pierwszego września. Proponował nawet późniejszy termin, ale na to nie chciałam się zgodzić. Pora ruszyć do nowej pracy.

Lina złożyła dokumenty na pojedyncze kursy na Uniwersytecie Sztokholmskim* i została przyjęta na dwa z nich: z historii idei i z literaturoznawstwa. Nie wiedziałam, czy taki szybki powrót do nauki wyjdzie jej na dobre, ale nie miała pracy, a snucie się bez celu po domu też nie było wskazane. Na uczelni mogła poznać nowych ludzi i powoli zapomnieć o okropnościach, które ją spotkały.

Usiłowałam ją przekonać, żeby znów zaczęła jeździć konno, ale popatrzyła tylko na mnie swoim nowym przenikliwym wzrokiem i oświadczyła:

– Nigdy więcej nie wsiądę na konia. Nie znajdę drugiego takiego jak Salome.

Wokół nas toczyła się końcówka kampanii wyborczej: stale publikowano sondaże oraz wypełniane przez polityków ankiety i organizowano debaty z przywódcami partii; nigdy dotąd nie byłam równie mało zainteresowana polityką co teraz. Do

* W Szwecji można składać dokumenty albo na cały program licencjacki lub magisterski, albo na pojedyncze zajęcia na różnych poziomach.

wyborów pozostawał tydzień, a ja nie podjęłam jeszcze decyzji, na jaką partię zagłosuję.

W najgorszym wypadku wybiorę którąś na chybił trafił.

Popatrzyłam na Nytorget. Wędrowiec z bulterierem – kobieta, jak się okazało – zniknął i nie było widać żywego ducha. Coś poruszyło się jednak w ogródku restauracji. Wyteńczyłam wzrok: szczury. Dwa duże gryzonie węszyły wśród stolików i krzeseł. Całe szczęście, że nie było tu Sally. Cyfrowy zegarek na kuchence wskazywał trzecią czterdzieści pięć. Nie udało mi się pozbyć koszmarów bez względu na to, czy SDS istniało naprawdę, czy było tylko wytworem mojej delikatnej psychiki. Tak czy inaczej w pół do siódmej miał zadzwonić budzik.

Westchnęłam, odstawiłam szklankę i wróciłam do sypialni.

Witaj w KG – powiedziała Therese z miną bez wyrazu i niemrawo uściśnęła mi rękę.

Był to mój pierwszy dzień w kancelarii Kwatery Głównej Sił Zbrojnych. Therese, słodka dziewczyna o ciemnych włosach i intensywnie niebieskich oczach, oprowadziła mnie po parterze, przedstawiła współpracownikom oraz pokazała kantynę i toalety. Potem wskazała mi moje biurko w kancelarii, pomieszczeniu, które miałam dzielić z nią i dwiema innymi osobami i w którym miałam się zajmować korespondencją przychodzącą i wychodzącą.

Po dwóch wymagających stanowiskach – w agencji PR Perfect Match i firmie konsultingowej McKinsey – przepełniało mnie poczucie, że siedzenie tu i sortowanie listów jest znaczącym regresem, ale major od początku mnie przed tym ostrzegwał. Sama prosiłam go, żeby znalazł mi jakąkolwiek pracę w armii, bez względu na to, na jakim poziomie. Odrzuciłam też zdecydowanie bardziej prestiżową i lepiej płatną posadę na sześć miesięcy w McKinseyu.




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059